

Tomasz E. Bielecki

Prowiant i używki w relacjach żołnierzy liniowych na froncie wschodnim w latach 1941–1945 – przyczynek do badań

Nie będzie żadnym odkryciem stwierdzenie, iż od zarania dziejów jemy przede wszystkim, by zaspokoić naturalny głód, odczuwany przez ludzki organizm domagający się energii potrzebnej do działania. Jednak ta ludzka właściwość potęguje się w czasie wszelkich wojen i zawieruch. Im większe wyzwania stają przed człowiekiem, tym więcej energii dostarczanej w postaci jedła potrzeba mu dla właściwego funkcjonowania. Nie może zatem zaskakiwać, że opisy tego, co i jak jadano, są nader częstym motywem przewijającym się w pamiętnikach żołnierzy z wszystkich frontów. Można też zauważyć pewną prawidłowość odnoszącą się do relacji frontowych, wyrażającą się tym, że im bardziej wiarygodną wydaje się relacja, tym więcej zawiera ona opisów tego, co i w jakich warunkach wkładano do menażek i wlewano do kubków.

Niniejszy artykuł nie jest próbą opisaną całości zagadnienia związanego ze służbami zaopatrzeniowymi obu armii walczących na Wschodzie w latach 1941–1945, choć wypada zauważyć, że powyższa problematyka wydaje się nie do końca opracowana, szczególnie w odniesieniu do prac będących w zasięgu polskiego czytelnika¹.

Zamierzeniem autora było raczej zaprezentowanie, na ile wyżywienie i zaopatrzenie oddziaływało na morale i kondycję żołnierzy w praktyce dnia codziennego, a podstawą do tego miało być przede wszystkim badanie materiału opisowego, umożliwiającego przyglądanie się tej frontowej codzienności.

Wojna na Wschodzie, która wybuchła 22 czerwca 1941 r., była szczególna ze względu na swoje natężenie, co w znacznej mierze wynikało ze starcia dwóch dyktatur o od-

¹ Szczególnie funkcjonowanie i organizacja służb Armii Czerwonej, a także zagadnienie wielkości produkcji żywności w pierwszych latach wojny powinny doczekać się pełnego opracowania wzorem pozycji wydanych na Zachodzie, zob. W.S. Dunn, *The Soviet Economy and the Red Army 1930–1945*, Westport (Connecticut) 1995; W. Moskoff, *The bread of affliction. The food supply in the USSR during the World War II*, Cambridge 1990. Z polskojęzycznych opracowań zachodnich autorów (często monumentalnych), wydanych w ostatnich latach, które odnoszą się do przebiegu działań wojny na Wschodzie w latach 1941–1945, w zasadzie żadne nie opisuje dość wnikliwie tego jakże ważnego aspektu prowadzenia wojny, zob. Ch. Bellamy, *Wojna absolutna. Związek Sowiecki w II wojnie światowej*, tłum. P. Laskowicz, M. Habura, M. Antosiewicz, Warszawa 2010; S.G. Fritz, *Ostkrieg – front wschodni – wojna na wyniszczenie*, tłum. M. Młynarz, Oświęcim 2015; Ch. Hartmann, *Wielka Wojna Ojczyźniana 1941–1945*, tłum. B. Ostrowska, Poznań 2014; M. Jones, *Wojna totalna. Armia Czerwona od klęski do zwycięstwa*, tłum. W. Tyska, Kraków 2013; J. Lukacs, *Czerwiec 1941. Hitler i Stalin*, tłum. M. Komorowska, Kraków 2008; C. Merridale, *Wojna Iwana. Armia Czerwona 1939–1945*, tłum. K. Bażyńska-Chojnacka, Poznań 2007; A. Seaton, *Wojna totalna. Wehrmacht przeciw Armii Czerwonej*, tłum. P. Mikietyński, Międzyzdroje–Kraków 2010.

miennym charakterze. Pewien wpływ na oblicze tego konfliktu miało także zderzenie się dwóch jakże odmiennych społeczeństw, a co za tym idzie zupełnie różnych kultur, w tym także kulinarnych². Już próba odpowiedzi na pytanie o pochodzenie wiktuałów i ich jakość w obu walczących na Wschodzie armiach, służąca w jakimś sensie usystematyzowaniu wyводу, wskazuje na to, jak potężne było to „kulturowe zderzenie”. Dało się to zauważyć zwłaszcza w pierwszych latach wojny, kiedy niemieckim żelaznym racjom, składającym się ze smaczných, pożywnych produktów przygotowanych przemysłowo do przechowywania w warunkach polowych, można było przeciwstawić ich rosyjski wariant – posiłki, których albo nie wydawano wcale, albo też składały się z tego, co akurat było pod ręką³.

Podstawę wyżywienia frontowych żołnierzy stanowiło jedzenie przygotowywane przez kuchnie polowe, choć w dalszej części tekstu przekonamy się, że w Armii Czerwonej działało to nieco odmiennie, zwłaszcza w pierwszych latach wojny⁴.

Na początku kampanii w armii niemieckiej często wydawano posiłki bezpośrednio z kuchni polowych (zwłaszcza w natarciu) żołnierzom zgłaszającym taką chęć czy funkcyjnym, którzy donosili jedzenie swoim towarzyszom walki. Tak funkcjonowanie kuchni polowej w pierwszych tygodniach kampanii wschodniej opisuje żołnierz Waffen SS – Herbert Brunnegger: „Kuchnia polowa, korzystając z ukształtowania terenu (las i pagórki), zajmuje stanowisko w głębokiej niecce, a kucharze z miejsca przystępują do wydawania gorącego posiłku. Ogień rosyjskich armat polowych kal. 76,2 mm dopada nas w naszych jamach z talerzami krupniku na kolanach”⁵.

Nawet w czasie natarcia, pomimo napiętych harmonogramów służb zaopatrzeniowych, żołnierze Wehrmachtu nie mogli zbyt często narzekać na funkcjonowanie *Gulaschkanone*, jak wynika choćby z relacji Willego Kubika z okresu walk u podnóża Kaukazu w 1942 r.: „Budzenie o godz. 5, czekamy na wymarsz. Mamy być gotowi o godz. 9. Ubieramy się, pakujemy wszystko i czekamy. [...] O godz. 11 jest gulasz z kartoflami. [...] Ledwie zabraliśmy się za jedzenie, padło hasło »Wymarsz«. Jem dalej podczas jazdy”. Następnie, po opisie walk prowadzonych tego dnia w natarciu, Kubik relacjonuje

² Standard życia w III Rzeszy był znacznie wyższy niż w ZSRS, co w znacznej mierze wynikało z zupełnie odmiennej wizji rządzących tymi państwami dyktatorów. Zob. M. Andrzejewski, *Od Bismarcka do Schrödera. Portrety niemieckich kanclerzy*, Gdańsk 2003, s. 260; M. Burleigh, *Trzecia Rzesza. Nowa historia*, tłum. G. Siwek, Warszawa 2002, s. 260–272; C. Merridale, *Wojna Iwana...*, s. 44–51; *Piekło na froncie wschodnim. Dzienniki niemieckiego żołnierza 1941–1943*, oprac. Ch. Alexander, M. Kunze, tłum. O. Knopińska, G. Siwek, Warszawa 2012, s. 97–101, *passim*; A. Sołżenicyn, *Archipelag GULag 1918–1956*, t. 1, tłum. J. Pomianowski, Warszawa 1990.

³ W najlepszym wypadku bywały to suchary i cukier, ale zdarzał się też spleśniały chleb i garść ziaren słonecznika, zob. G.K. Koschorrek, *Krwawy śnieg. Wspomnienia żołnierza Wehrmachtu z frontu wschodniego*, tłum. J. Kotarski, Poznań 2012, s. 81.

⁴ Czerwonoarmiści często głodowali jeszcze przed walką i podczas niej, co potwierdzają niemieckie raporty z obserwacji w jenieckich obozach przejściowych, gdzie sowieccy jeńcy umierali po spożyciu pierwszego posiłku. Zob. J. Hoffmann, *Rosyjscy sojusznicy Hitlera. Własow i jego armia*, tłum. D. Luliński, Warszawa 2008, s. 123.

⁵ H. Brunnegger, *Kto sieje wiatr. Opowieść żołnierza Dywizji SS „Totenkopf”*, tłum. B. Kazak, Międzyzdroje–Kraków 2006, s. 127.

w swoim dzienniku jego zakończenie: „Zatrzymujemy się w jakiejś wiosce, w ciernistych zaroślach i wystawiamy z każdej strony zabezpieczenie. [...] Przybyła także nasza kuchnia polowa, dostajemy kawę i prowiant”⁶.

Gdy front się stabilizował, często w ciągu dnia nie można było dostarczyć żadnego zaopatrzenia. Bywało tak, np. kiedy droga na pierwszą linię znajdowała się w zasięgu wzroku, a zatem i pod ostrzałem nieprzyjaciela. Niemal zawsze dostarczano wtedy zaopatrzenie w nocy, w tym także ciepły posiłek i prowiant: „Po zmroku podjechała ciężarówka. Przywiozła gorącą kawę i racje polowe, a zabrała do wioski pięciu rannych i zabitego”⁷. W takich sytuacjach starano się dowozić zaopatrzenie na cały następny dzień, w tym także coś, co żołnierze mogli sobie podgrzać we własnym zakresie: „Żywność dowożono nam wieczorem [...]. Wieczorem dawano nam obiad i na ranny posiłek dodatkowo dostawialiśmy mleczną zupę, którą można było zagrząć w piecyku”⁸.

Dwie z przytoczonych powyżej relacji dowodzą starań służb kwatermistrzowskich Niemieckiej Armii Wschodniej, aby żołnierz miał ciepły posiłek przynajmniej raz dziennie (najlepiej w środku dnia), a do śniadania i kolacji ciepły napój, zazwyczaj kawę zbożową⁹. Niekiedy jednak nie było żadnych możliwości dostarczenia posiłku – w takiej sytuacji, najczęściej na rozkaz oficera, naruszano „żelazne racje”. W skład tej racji wchodziły suchary (*Knackebrot*), mięso w puszcze oraz dla urozmaicenia czekolada (*Scho-ka-kola*) czy witaminizowane cukierki¹⁰.

Odmienne wyglądało zaprowiantowanie w Armii Czerwonej: „Już w drugim tygodniu walk przestano nas zaopatrywać w amunicję i żywność. Kuchnia ze starszym sierżantem nie pojawiała się na naszych pozycjach”¹¹. I tak, lata 1941–1942 to we wspomnieniach rosyjskich żołnierzy najgorszy okres, w którym każdy musiał radzić sobie sam wobec paraliżu służb kwatermistrzowskich Armii Czerwonej: „Tej nocy nastąpił przełom. Skądś pojawiły się we mnie nowe siły życiowe. Nad ranem wypętlłem z nory, zacząłem grasować po opuszczonych niemieckich ziemiankach i znalazłem zamarznięte na

⁶ W. Kubik, *Przeżyłem. Dziennik niemieckiego czołgisty 1941–1945*, tłum. W. Szreniawski, Gdańsk 2010, s. 227–228. Pierwsza zima przeżyta przez żołnierzy Wehrmachtu w Rosji dowiodła jednakowoż chronicznego niedostatku zaopatrzenia, co miało miejsce od początku operacji Barbarossa. Mianem *Gulaschkanone*, co tłumaczy się jako „armata gulaszowa”, określano w armii niemieckiej kuchnię polową (*Feldkuche*) już w czasie I wojny światowej. Zob. Ch. McNab, *Armia Hitlera. Machina wojenna III Rzeszy*, tłum. G. Siwek, Warszawa 2014, s. 200; P. Masson, *Armia Hitlera 1939–1945*, Kraków–Międzyzdroje 2008, s. 159; D. Stahel, *Operacja Barbarossa. Klęska Niemiec na Wschodzie*, tłum. A. Czarnocki, Warszawa 2012, s. 195.

⁷ G.K. Koschorrek, *Krwawy śnieg...*, s. 72.

⁸ Cz. Knopp, *Spod Stalingradu do Andersa. W mundurze obcym i polskim*, Gdańsk 2011, s. 131–132. Wspomniany przez Cz. Knoppa piecyk to być może metalowy piecyk okopowy albo jedna z kuchenek (np. Esbit) na paliwo stałe, czy też większe benzynowe Arara 37 lub Juiwel 33. Zob. A. Sáiz, *Deutsche Soldaten*, tłum. Ł.M. Męczykowski, Poznań 2009, s. 268.

⁹ Na terenie opanowanym podczas wojny przez III Rzeszę kawa ziarnista była rzadko spotykanym luksusem, co w znacznym stopniu wiązało się z odcięciem dostaw ziaren kawowca z Ameryki Południowej. Wymyślano różnego rodzaju surogaty z żołędzi, palonej cykorii itd.

¹⁰ A. Sáiz, *Deutsche Soldaten...*, s. 270.

¹¹ *Wywiad z J.E. Degieniem [w:] Przeciw panterom i tygrysom. Wspomnienia czołgistów walczących w T-34*, red. i oprac. A. Drabkin, tłum. R. Jędrusik, Gdańsk 2011, s. 119.

kość ziemniaki. Rozpaliłem ognisko, ugotowałem je w hełmie i po napełnieniu żołądka poczułem wiarę w siebie. [...] Zacząłem zdobywać jedzenie. Odrąbałem siekierą kawał mięsa z zadu niemieckiego konia, który zamarł na mrozie, znalazłem zapomniany kopicz z ziemniakami. Jednego razu mina zabiła konia przechodzącego obok mnie. W ciągu dwudziestu minut została z niego grzywa i wnętrzności, bo tacy artyści jak ja momentalnie pokroili zwierzę na kawałki. Woźnica nawet nie zdążył się zorientować, jak został na saniach z samymi lejcamy w rękę. Innym razem maszerowaliśmy drogą i nagle z przodu pocisk przewrócił kuchnię polową. Kasza gryczana rozlała się na śnieg. W jednej chwili wszyscy wyciągnęli łyżki i zaczęła się ucztą! Ruchu na drodze nie dało się zatrzymać, przez kaszę przejechał wóz z sianem, ciężarówka, a my wciąż jedliśmy i jedliśmy, dopóki było co... Zbierałem suchary i skórki od chleba przy magazynach, kuchniach. Jednym słowem – szukałem jedzenia, gdzie się dało”¹².

Oczywiście wiele zależało od sytuacji na froncie, a dowództwo najwyraźniej przekładało wprost siermiężność sowieckiej gospodarki na potrzeby swoich żołnierzy, których karmiono jedynie tym, co było pod ręką: „Karmiono nas pszenną kaszą i amerykańską konserwą. Rano i wieczorem któryś z naszej obsługi chodził na kuchnię – w ciągu dnia nie wyleziesz z okopu. Przez trzy miesiące kasza i konserwy!! Koszmar jakiś! Brało nas już na wymioty. Dokuczał żołądek [...]. Nocami wyłaziliśmy na pola, zbieraliśmy nie wykopane jesienią ziemniaki. Wiosną ratowaliśmy się zieleniną”¹³.

W Armii Czerwonej, podobnie jak i w Wehrmachcie, jakość „kotła” zależała także od rodzaju wojsk. W armii sowieckiej obowiązywało pięć norm. Druga norma wyżywienia należała się piechocie na linii frontu. Jednak z przestrzeganiem norm bywało bardzo różnie. Najgorsza sytuacja panowała bodaj w oddziałach karnych, niewiele lepsza zaś w piechocie, choć teoretycznie wcale nie powinna się tak przedstawiać: „Właściwie wojenne racje żywnościowe były solidne: dziennie przysługiwało 900 gramów chleba zimą i 800 latem, 180 gramów kaszy, mięso, 35 gramów cukru oraz 100 gramów wódki w czasie walki. Jeśli wszystkie te produkty docierały wprost do żołnierza, omijając ręce pośredników, szybko stawał się on zadowolony, odkarmiony. Wiele mamy dobrych przedsięwzięć, pomysłów, ale w praktyce wychodzi odwrotnie. Jedzenia nie zawsze wystarczało. Oprócz tego, kto tylko mógł, kradł bez wstydu i wyrzutów sumienia. Żołnierz zaś powinien był to przemilczeć i cierpliwie znosić”¹⁴.

¹² N. Nikulin, *Soldat*, tłum. A. Knyt, Warszawa 2013, s. 32–33.

¹³ *Wywiad z N.D. Markowem* [w:] *Podwójny żołd – potrójna śmierć. Sowieccy przeciwpancernicy w walkach z Panzerwaffe*, red. i oprac. A. Drabkin, tłum. R. Jędrusik, Gdańsk 2009, s. 50. Wraz z wybuchem wojny poziom konsumpcji, który i tak był bardzo niski, spadł o 40%. Wielce znaczącym jest także referat o roli wojsk zmechanizowanych we współczesnej wojnie wygłoszony jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych pomiędzy Niemcami i Sowietami przez generała pułkownika wojsk pancernych D.G. Pawłowa. Otóż w niemal trzydziestostronicowym wystąpieniu znajdują się zaledwie dwa zdania (!) na temat zaopatrzenia nacierających wojsk w żywność. Zob. Ch. Bellamy, *Wojna absolutna...*, s. 544; *Armia Czerwona w latach 1940–1941. Materiały z posiedzenia Głównej Rady Wojennej i wyższej kadry dowódczej Armii Czerwonej w dniach 23–31 grudnia 1940 roku*, wstęp, tłum. i oprac. J. Budziński, Cz. Grzelak, Z. Matuszczak, Warszawa 2007, s. 72–100.

¹⁴ N. Nikulin, *Soldat...*, s. 67.

Do najlepiej zaopatrywanych oddziałów Armii Czerwonej należały jednostki związane z techniką, a więc lotnicy, dalej jednostki pancerne i artyleria. Do 1943 r. stosunkowo dobrze mieli się także zwiadowcy, jednak według relacji Władimira Fiodorowicza Buchenki właśnie w tym roku obniżono ich normę z najwyższej piątej do drugiej, takiej jak dla zwykłej piechoty¹⁵. Jednak nawet przed obniżeniem norm ich sytuacja nie wyglądała najlepiej: „Wiosną czterdziestego trzeciego pod Orłem strasznie głodowaliśmy. Taką samą sytuację mieliśmy pod Newlem w końcu tegoż roku. Wszystkie drogi były rozbite, nie można było podwieźć prowiantu na przednie pozycje. Kompanię zwiadu wysłano przez las, ponad trzydzieści kilometrów do składów wojskowych i nosiliśmy w swoich żołnierskich workach suchary dla sztabu. Jednego razu podczas takiego marszu w drodze powrotnej zjedliśmy kilkadziesiąt sucharów, za co nas o mały włos nie rozstrzelano. Cały pluton stał pod ścianą, ale dowódca dywizji nie wydał rozkazu rozstrzelania, zlitował się nad zwiadowcami. Bez doświadczonego zwiadu trudno walczyć...”¹⁶.

Ostatnia relacja ukazuje także charakterystyczne podejście oficerów Armii Czerwonej do „muzyków”, którymi przyszło im dowodzić¹⁷. Zresztą w przypadku tej relacji autor sam sobie nieco zaprzecza, twierdząc w jednym zdaniu, że dowódca dywizji zlitował się nad swoimi zwiadowcami, już zaś w następnym, że bez doświadczonego zwiadu nie mógłby skutecznie prowadzić walki. Prawdopodobnie nie obchodziło go również i to, że żołnierze głodują, ostatecznie człowiek i jego życie miało w Sowietach niezmiernie niską wartość¹⁸.

Najgorzej zaopatrywanym rodzajem oddziałów sowieckich były karne bataliony. Nawet gdy otrzymywały nadzwyczaj trudne zadania, nie mogły liczyć na należyte wyżywienie: „Wspólnie z batalionem narciarzy mieliśmy zająć miasto (Rohaczew) i utrzymać je do momentu przybycia głównych sił naszej armii. Mieliśmy 72 godziny na wykonanie zadania i na ten okres otrzymaliśmy zapas amunicji i żywności, to znaczy konserw mięsnych, sucharów i cukru. Żywność nie była zbyt obfita i bogata w kalorie, zważywszy, że mieliśmy posuwać się w głębokim śniegu z dala od dróg”¹⁹. Jednak zarówno sztrafnicy, jak i zwiadowcy z reguły działali na samym czele ugrupowania własnych wojsk²⁰.

¹⁵ Wywiad z W.F. Buchenko [w:] *Przeżył jeden ze stu. Radzieccy zwiadowcy podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941–1945*, red. i oprac. A. Drabkin, tłum. R. Jędrusik, Gdańsk 2011, s. 121.

¹⁶ Wywiad z Sz.L. Skopasem [w:] *Przeżył jeden ze stu...*, s. 77–78.

¹⁷ Muzyk – ciemny chłop w dawnej Rosji.

¹⁸ Wskazuje na to chociażby liczba poległych czerwoarmistów, która najprawdopodobniej wielokrotnie przekracza łączną liczbę ofiar śmiertelnych wszystkich innych armii, które wzięły udział w działaniach podczas II wojny światowej. Jedynie w okresie od 22 czerwca 1941 r. do 18 listopada 1942 r. z nieco ponad jedenastu milionów zmobilizowanych czerwoarmistów poległo ich ponad sześć milionów (!). Zob. E.F. Ziemke, *Armia Czerwona 1918–1941. Powstanie narzędzia agresji*, tłum. K. Mróz-Mazur, Oświęcim 2015, s. 474; B. Sokołow, *Prawdy i mity Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941–1945*, tłum. J. Stroganowa, A. Sawinkow, Międzyzdroje–Kraków 2013, s. 294–299.

¹⁹ A.W. Pylcyn, *Byłem oficerem kompanii karnej Armii Czerwonej*, tłum. A. Pyś, Warszawa 2009, s. 29.

²⁰ Sztrafnik – żołnierz karnego batalionu lub kompanii (*sztraf batalion* lub *sztraf rota*), które powstały na mocy słynnego rozkazu Stalina „ani kroku w tył” (*ni szaga nazad*) z 28 lipca 1942 r. Losy takich żołnierzy znakomicie przedstawia serial produkcji rosyjskiej pt. *Karny batalion*, zob. Ch. Bellamy, *Wojna absolutna...*, s. 551; Serial filmowy *Karny batalion (Sztrafbat)*, reż. N. Dostalij, Rosja 2004.

W związku z tym mogli liczyć na wiele zdobyczy, w tym także żywność: „Oczywiście, to wcale nie oznaczało, że ograniczaliśmy się do tych głodowych racji. Zwiadowcy zawsze szli pierwsi, toteż zawsze mieliśmy trofea. Regularnie braliśmy niemieckie wagony, samochody, furmanki z żywnością i przekazywaliśmy je naszemu starszyźnie (starszy sierżant). Tak więc żywności nam starczało, nawet czasami dokarmialiśmy piechotę”²¹.

Głód skończył się w Armii Czerwonej w latach 1943–1944, o czym przekonują wspomnienia Nikołaja Nikulina z tego okresu: „Przyjechał motocykl (niemiecki), po chwili samochód. I – bach! obok wybucha nasz pocisk. Dokazujemy! To nie czterdziesty pierwszy! Teraz mamy pełno amunicji, a i strzelać się nauczyliśmy. Rozkoszujemy się spokojem i żarciem do syta, bo dostajemy produkty, suchy prowiant i obiady gotujemy sami. Dostajemy całe racje, jakie nam się należą”²².

Najgorsze, co mogło przytrafić się czerwoonoarmiście, zwłaszcza w dwóch pierwszych latach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, to znalezienie się daleko na zapleczu frontu, np. w czasie przeszkolenia czy formowania nowych jednostek: „Cała dywizja marzyła o tym, by jak najszybciej wejść do walki. Nie tylko ze względów patriotycznych. Wszyscy byli wymęczeni głodową tyłową normą wyżywienia. Na dzień dawano 600 gramów chleba, który był podzielony na trzy racje, wodnistą lurę, nazywaną przez nas »Wołga – Wołga«, i po chochli kaszy. Żołnierze bardzo cierpieli z głodu”²³.

Oprócz jada dostarczanego przez kwatermistrzów poszczególnych oddziałów żołnierze niemieccy otrzymujący regularnie żołd mogli kupować różne rzeczy w kantynach. Nie zawsze udawało się nabyć w nich wszystkie poszukiwane towary, jednak oferowały, poza produktami żywnościowymi i używkami, niezbędne cywilizowanym ludziom drobiazgi, jak: szczyryki, otwieracze do konserw, szczoteczki i proszek czy pasta do czyszczenia zębów, grzebienie, przybory do golenia i pisania, karty, gry planszowe oraz inne utensylia. Niemal zawsze w kantynach można było nabyć papierosy lub choćby tytoń, który był ulubioną używką większości wojaków, pozwalającą w chwilach napięcia „ukoić nerwy”, a jednocześnie poszukiwanym towarem w handlu wymiennym. Niepalący Willi Kubik bez wahania dokonywał zakupów: „Wieczorem jest towar z kantyny. Najlepsze rzeczy się skończyły, zanim przyszła moja kolej. Kupiłem tylko 60 papierosów i papier listowy”²⁴. Papierosy zawsze można było sprezentować koledze lub przehandlować np. w czasie krótkiego „przyfrontowego” urlopu w zamian za inne pożądane towary czy usługi: „Później zjedliśmy przywieziony ze sobą prowiant i pęczek rzodkiewek kupiony za trzy papierosy. Po jedzeniu szybko się wyszykowałem i poszedłem do miasta. Sprzedałem trzy paczki tytoniu za 30 marek. [...] Krótco po obiedzie idę na spacer do miasta. Na ulicach (Taganrogu) jest duży ruch. Ładnie ubrane dziewczyny, żołnierze, Rosjanie pragnący kupić wyroby tytoniowe ożywiają ulice. Mali chłopcy biją się o czyszczenie butów. Cena: jeden

²¹ Wywiad z W.F. Buchenko [w:] *Przeżył jeden ze stu...*, s. 121.

²² N. Nikulin, *Soldat...*, s. 152. Fragment wspomnień dotyczy wiosny 1944 r.

²³ Wywiad z Sz.L. Skopasem [w:] *Przeżył jeden ze stu...*, s. 74. Przytoczony fragment wspomnień pochodzi z relacji przedwojennego mieszkańca Litwy wyznania mojżeszowego. Jak z niej wynika, litewska 16 Dywizja Strzelców utworzona w 1942 r. nie cieszyła się zbyt dużym zaufaniem Stawki, podobnie jak tworzone w ZSRS oddziały Polskich Sił Zbrojnych.

²⁴ W. Kubik, *Przeżyłem...*, s. 185.

papieros. [...] Ja także kazałem sobie wyczyścić buty. Robi się teraz wprost gorąco. Na małym bazarze sprzedają 100 papierosów i tytoń (cena: paczka tytoniu 10 RM [skrót od Reichsmark – niemieckiej jednostki monetarnej – T.B.], 20 papierosów 8 RM). Za czterdzieści papierosów nabywam aktówkę z juchtowej skóry”²⁵.

O ile w relacjach niemieckich żołnierzy spotykamy niejednokrotnie wzmianki o działaniu kantyn, o tyle żołnierze sowieccy zasadniczo nie wspominają o tego rodzaju przybytkach. W Armii Czerwonej wszystkie produkty pochodziły z przydziału, przy czym dotyczyło to także oficerów: „Żołnierze i oficerowie żywili się z jednego kotła. [...] Oficerom należał się jeszcze dodatkowy przydział – konserwy rybne, suchary, papierosy „Kazbek”, masło śmietankowe, cukier i herbatniki”²⁶. Te dodatkowe przydziały często nie przeszkadzały im jednak w objadaniu swoich podwładnych: „Później, kiedy trwała już blokada Leningradu i puchliśmy z głodu, politruk (oficer polityczny) zaczął przychodzić do kuchni i wyżerać z żołnierskiego kotła”²⁷.

Jednak najbardziej interesującym wątkiem pojawiającym się w różnego rodzaju materiałach opisowych z frontu wschodniego jest czynność określana bardzo często przez żołnierzy obu stron eufemizmem „organizowanie”. Słowo to miało wiele znaczeń i obejmowało swoim zakresem zarówno pospolitą grabież, jak i handel wymienny czy poczęstunek. Niekiedy trudno je dokładnie zdefiniować ze względu na lakoniczność przekazu: „W czasie gdy koledzy uruchamiają nasz wóz, staram się zorganizować coś do jedzenia. Udaje mi się zdobyć jajka i dużą ilość wiśni”. Ten sam autor relacjonuje: „Mój kierowca montuje nowy trzpień kierownicy, a ja w tym czasie idę organizować jedzenie. Do godz. 10 dostałem jedynie tylko jajko, a i to rozbiło mi się w kieszeni. Po południu docieram na właściwą ulicę, gdzie dostaję czterdzieści jeden jajek, śliwki, jabłka i mleko”²⁸.

Na podstawie relacji żołnierza 1 Dywizji Grenadierów Pancernych SS „Leibstandarte Adolf Hitler” – Herberta Maegera możemy wyciągnąć wniosek, że „organizowanie” odbywało się także na drodze barteru: „Na nasz nędzny prowiant składały się, jak i poprzednio, głównie kasza jagłana, zakalcowaty chleb i bliżej nieokreślona kiełbasa, więc gdy tylko nadarzała się okazja, starałem się jakoś urozmaicać to ubogie menu. Wszedłem w układy z pewną mieszkającą w pobliżu rosyjską rodziną, która w jakiś zupełnie nieprawdopodobny sposób w środku miasta Taganrog mogła sobie pozwolić na hodowanie krowy. Dostawałem tam za tabletkę aspiryny lub piramidonu – jedno i drugie zabrałem do Rosji jako prywatny zapas leków; prosiłem też rodziców, by przysłali mi je przez pocztę polową – mleko, które wypijałem ze smakiem”²⁹. W wypadku Maegera historia ze świeżym mlekiem skończyła się zresztą koniecznością hospitalizacji z powodu zarażenia żółtaczką.

²⁵ *Ibidem*, s. 181–182.

²⁶ Wywiad z G.S. Szyszkinem [w:] *Przeciw panterom i tygrysom...*, s. 78.

²⁷ N. Nikulin, *Soldat...*, s. 21.

²⁸ W. Kubik, *Przeżyłem...*, s. 52, 67.

²⁹ H. Maeger, *Utracony honor, zdradzona wiara. Relacja żołnierza Leibstandarte SS Adolf Hitler*, tłum. I. Dębecka, Międzyzdroje–Kraków 2008, s. 72.

Trzeba też przyznać, że w kwestii „organizowania” żołnierzy niemieckich był w zdecydowanie lepszej sytuacji na początku kampanii wschodniej, gdyż znajdował się na terenach podbitych, co uległo zmianie już w 1944 r. wraz z dotarciem armii sowieckiej do przedwojennych granic III Rzeszy.

W związku z organizowaniem żywności zdarzały się także sytuacje zabawne, jak ta z okresu walk na Pomorzu Zachodnim w 1945 r., opisana przez oficera 33 Dywizji Grenadierów SS „Charlemagne” – Christiana de La Mazière: „O zmierzchu dotarliśmy do Belgardu [Białogard – T.B.]: 80 kilometrów w 24 godziny! Wreszcie rozkaz postoju! Padliśmy na śnieg w zlodowaciałym lesie. [...] Przez kilka minut delektowaliśmy się całkowitym bezwładem. Wyciągnął nas z niego głód. Zabraliśmy z sobą niewiele. Podobnie jak uzbrojenie, wyżywienie też miało czekać na nas w Hammerstein [Czarne – powiat człuchowski – T.B.]. Zostały nam jakieś nędzne indywidualne racje żywnościowe, niewspółmierne do maratonu, jaki mieliśmy za sobą. Trzeba było sobie radzić. Opowiadano mi, że jakiś chłopak wybrał się na polowanie, trafnie oceniając okolicę, jako niebywale łowną. [...] Po drodze napotkał tabliczkę z zakazem polowania, ale cóż znaczy dla Francuza »verboten«! Poza tym była przecież wojna... A czy »Iwany« czytaliby regulamin? Dość szybko upolował sarnę. Dowiedział się o tym Krukenberg [Brigadeführer Gustaw Krukenberg – dowódca Dywizji »Charlemagne« – T.B.] i dostał szału. Kazał go zaarrestować i rozstrzelać. W obozie wybuchła powszechna wesołość. Przedstawienie wyreżyserowano bez zarzutu. Gdy tylko Krukenberg oddalił się, »rozstrzelany« wstał, otrzepał się i wraz z plutonem egzekucyjnym zaczęli wyzerkę...»³⁰. Sytuacja opisana przez de La Mazière miała miejsce w początkach 1945 r., kiedy to doszło do diametralnego odwrócenia ról. W tym okresie Armia Czerwona znajdowała się już poza terenami rosyjskimi, a od drugiej połowy 1944 r. Niemcy bronili w znacznej mierze ziemi swojej i swoich sojuszników³¹. Pogorszyło się także znacznie zaopatrzenie oddziałów Wehrmachtu i jego żołnierze musieli nader często dożywiać się sami, tak jak wcześniej czerwonoarmiści: „Otrzymaliśmy rozkaz udania się do Żar i zajęcia tam nowych pozycji – opisuje odwrót swojego oddziału Hendrik C. Verton – Miejscowość była opuszczona. W jednym z domów pozostały tylko dwie starsze panie, siostry, owinięte w wełniane koce. Znaleźliśmy je, szukając czegoś do jedzenia»³².

³⁰ Ch. de La Mazière, *Marzyciel w hełmie. Francuz w Waffen SS*, tłum. T. Czekał, J. Rutkiewicz, Warszawa 2005, s. 78.

³¹ Należy też pamiętać, że bardzo istotna część frontu wschodniego przebiegała w tym okresie przez tereny unicestwionej II RP.

³² H.C. Verton, *W piekle frontu wschodniego. Byłem holenderskim ochotnikiem w Waffen SS*, tłum. K. Szarski, Warszawa 2010, s. 231. W tym czasie znacznie skurczyły się zasoby III Rzeszy, zarówno ludzkie, jak i gospodarcze. Dochodziło do sytuacji kuriozalnych, jak choćby ta mająca miejsce w „kotle Heiligenbeil”, gdzie polowy chirurg utworzonego *ad hoc* szpitala „nakłaniał” pilotów samolotów transportowych dowożących tam zaopatrzenie, w zamian oferując cukier znaleziony w pobliskiej cukrowni, aby zabierali najczęściej rannych w drodze powrotnej z kotła, zob. P. Buttar, *Pole walki. Prusy. Szturm na niemiecki front wschodni 1944–1945*, tłum. R. Bartoń, A. Bukowski, J. Środa, Poznań 2011, s. 476; A. Toczewski, *Bitwa o Odrę w 1945 roku*, Zielona Góra 2010, s. 94.

Jednak nawet w pierwszych latach kampanii wschodniej podczas szczególnego napięcia walk najbardziej wysunięte do przodu placówki bywały odcięte od zaopatrzenia i żołnierze niemieccy, podobnie jak czerwonoarmiści, musieli radzić sobie sami, co stwarzało asumpt do szczególnego rodzaju „organizowania”. Günther Koschorrek, żołnierz 24 Dywizji Pancerniej Wehrmachtu, tak opisuje główne zajęcie żołnierzy jego pododdziału w okolicach Wierchnej Czyrskiej po przeprowadzonym pomyślnie lokalnym kontrataku w końcu listopada 1942 r.: „Ekipy poszukiwawcze przetrząsnęły też torby oraz kieszenie zabitych i rannych (Rosjan), bo ostatnim posiłkiem, jaki dostaliśmy, i to poprzedniego dnia, był kawałek wojskowego chleba i letnia herbata. Weichert dotkliwiej niż inni cierpiał z powodu głodu, toteż wręcz rzucił się do tych poszukiwań. I okazał się niezwykle skuteczny – oprócz sowieckiego gliniastego chleba znalazł bowiem kilka sporych kawałków wędzonego mięsa pochodzącego z naszych magazynów. Świnia [pseudonim jednego z przyjaciół autora relacji – T.B.] przyniósł mi woreczek machorki, bo zauważył, że rano wytrząsnąłem z kapiucha resztki tytoniu do fajki”³³.

Równie dramatyczna była sytuacja żołnierzy 3 Dywizji Grenadierów Pancernych SS „Totenkopf” w tzw. kotle demjańskim na przełomie stycznia i lutego 1942 r.: „Cała nasza dzienna racja wyżywienia składa się już tylko z 400 gramów chleba, łyżki zamrożonej marmolady, sztucznego miodu lub sera z tubki i 25 gramów masła lub takiej samej ilości margaryny. Głód męczy nas w dzień i w nocy. Przy trzaskającym mrozie szczególnie odczuwamy, jak bardzo skąpe są te racje. [...] Strzelamy teraz do wszystkiego, co się rusza: do kotów, psów, wron, srok, zajęcy. Walczymy, marzniemy i głodujemy, ale nikt nikomu nie podbiera najmniejszego okruszka pożywienia, którego wszyscy potrzebujemy, żeby przeżyć”³⁴.

Często „organizowanie” otrzymywało wymiar zupełnie legalnej działalności, gdy zdobywanie dodatkowej żywności było koniecznością lub dyktowała je chęć urozmaicenia menu: „Pewnego dnia dowódca z żołnierzami wybrali się nad rzekę. Przynieśli cały wór najróżniejszych ryb, małych i średnich. Wrzucili do wody tylko jeden granat. Widząc w oczach niektórych z nas dezaprobatę, dowódca powiedział, że wszystkie ogłuszone ryby zostały złowione. Dwa następane dni rozkoszowaliśmy się pyszną zupą i smażonymi rybami”³⁵. Niejednokrotnie, gdy zaistniała taka potrzeba, taką metodą zdobywali żywność szefowie poszczególnych kompanii odpowiedzialni za zaopatrzenie: „Wspominałem już, że szef okazał się dobrym organizatorem. Kiedy racje zaczęły się zmniejszać, z kucharzem wyjeżdżał w pobliże frontu i »organizował« albo jakąś świnię, albo krowę. Kucharz z zawodu był rzeźnikiem. Zaraz to przerabiał – część do kotła, a część na kielbasy. Zrobił sobie nawet gdzieś wędzarnię i nie było głodu”³⁶.

Opisana nieco wcześniej solidarność żołnierzy i oficerów była także widoczna, kiedy „organizowano” towary luksusowe. Niektórzy z żołnierzy cieszyli się szczególnym mirem

³³ G.K. Koschorrek, *Krwawy śnieg...*, s. 81. Machorka to rodzaj tytoniu, zwany też samosiejką ze względu na specyficzny charakter rośliny służącej do jej wyrobu.

³⁴ H. Brunnegger, *Kto sieje wiatr...*, s. 176.

³⁵ J. Ceraficki, *Wasserpöckchen. Relacja Polaka w służbie Wehrmachtu*, Warszawa 2014, s. 115.

³⁶ Cz. Knopp, *Spod Stalingradu...*, s. 161.

wśród kamratów ze względu na zdolność do wyszukiwania różnego rodzaju smakołyków zwaną potocznie „nosem”. W takich przypadkach tolerowane było łamanie dyscypliny. Żołnierze nie tracili czujności nawet w sytuacjach kryzysowych, jak np. podczas odwrotu Dywizji „Totenkopf” z Charkowa w lutym 1943 r.: „Prędkość, z jaką jechaliśmy, wynosiła przepisowe czterdzieści kilometrów na godzinę, silnik wydawał spokojny warkot na równej i szerokiej ulicy. [...] Nagle zarejestrowałem coś, co działo się z lewej strony, prawie poza zasięgiem wzroku. Na końcu bocznej ulicy jasno świeciły lampy, w ich blasku dojrzałem przemykające postacie, które taszczyły jakieś ciężkie pakunki i zaraz znikaly za dużymi budynkami. Odruchowo, nie tracąc czasu na zbędne przemyślenia, szarpnąłem kierownicą, żeby dokładnie zbadać sprawę, dodałem gazu i po paru sekundach byłem już na miejscu. Zatrzymałem się przed olbrzymim magazynem, którego duże przesuwane drzwi były w połowie otwarte. [...] Zgodnie z ustalonymi zasadami ruchu moim śladem podążyły wszystkie pojazdy jadące za mną w kolumnie [...]. Przed nami znajdował się magazyn zaopatrzeniowy niemieckiego Wehrmachtu wypełniony po brzegi wszystkimi dobrami, jakie tylko zdołały zgromadzić bydlaki z administracji. Gdy wysiedliśmy i rzuciliśmy się na rampę budynku niczym do abordażu, opieszali Rosjanie – wśród nich kilku umundurowanych – wycofali się w głąb pomieszczenia³⁷. To, co ujrzeli koledzy z oddziału Maegera, przerosło ich najskrytsze zachcianki związane z kulinariami i używkami: „Nie wierzyliśmy własnym oczom, aż chętka brała, żeby się uszczypnąć i przekonać, że nie śnimy. Tuż przed nami w otwartych skrzyniach wypełnionych pakułami leżały luksusowo wyglądające butelki. [...] »Champagne – Veueve Cliquot«, [...] »Hennessy V.S.O.P.«, [...] »Benedictine«, »Bols«, »Chartreuse«, »Cointreau«. [...] Białe i czerwone wino szlachejnej proveniencji, czekolady, pralinki, homary i pasztety z gęsich wątróbek w puszkach, warzywa konserwowe, salami, biszkopty, chleb razowy, cygara, papierosy i tym podobne produkty przeznaczone dla oficerów sztabowych. [...] Jeszcze głębiej piętrzyły się beczki z masłem zwykłym i klarowanym, peklowane mięso, piwo i suszone warzywa. Zdumieni przyglądaliśmy się tym wszystkim zgromadzonym wspaniałościom. – Musimy się śpieszyć, zabieramy tylko to, co najlepsze! – stwierdził Ustuf [Untersturmführer – odpowiednik stopnia podporucznika – T.B.] Bast. W duchu wszyscy przyznaliśmy mu rację. [...] Załadowaliśmy do naszych samochodów wszystko, co dało się pomieścić – przede wszystkim masło, salami i czekoladę. Każdy z nas zgromadził jeszcze całkiem prywatne zapasy, na które składały się głównie wysokoprocentowe napoje alkoholowe i papierosy³⁸.”

Cała sytuacja nie spodobała się oczywiście dowódcy pododdziału Maegera, który nie miał pojęcia, dlaczego część kolumny jadąca za nim skręciła nagle w boczną uliczkę: „Właśnie próbowaliśmy się jakoś usadowić w wyładowanym po brzegi samochodzie, gdy stało się dokładnie to, czego wprawdzie spodziewałem się przez cały czas, ale wolałem o tym nie myśleć. Przed moim wozem zatrzymał się pędzący z szaleńczą prędkością samochód, z którego wyskoczył Anderlik [oficer dowodzący batalionem relacjonującego – T.B.]. Natychmiast stanąłem na baczność. – Gdzie się podziewaliście? – wrzasnął. –

³⁷ H. Maeger, *Utracony honor...*, s. 119.

³⁸ *Ibidem*, s. 120.

Nie mogłem objąć wyznaczonych stanowisk! Staniecie za to przed sądem wojennym!” Jednak niesubordynacja Maegera poszła całkowicie w niepamięć, gdy dowódca batalionu zorientował się w sytuacji i rozkazał załadować kilka skrzynek ulubionego trunku do swojego pojazdu. Więcej nie wracano do samowolki charkowskiej, gdyż zarówno żołnierze, jak i podoficerowie, a przede wszystkim oficerowie oddziału, w którym służył Maeger, korzystali przez następnych kilka miesięcy z luksusowych produktów dzięki niej „zorganizowanych”³⁹.

Dla czerwonooarmistów „organizowanie” było bardzo często koniecznością, decydującą o „być albo nie być”. Jeden z dowódców czołgu T-34 tak opisuje perypetie związane z przydzieleniem mu nowo wyszkolonej załogi w pierwszej połowie 1944 r.: „W pułku szkolnym [załoga czołgu – T.B.] była głodzona i prawie niczego jej nie nauczono. [...] Ale nawet nie o to chodziło, załoga była po prostu osłabiona fizycznie. Ze smutkiem patrzyłem na ładowniczego i zastanawiałem się, jak ten wycieńczony głodem chłopak w trakcie walki, w ciasnocie nie do opisania, podczas jazdy będzie ładować piętnastokilogramowe pociski. Skąd weźmie siły na wyciągnięcie pocisku ze skrzynki? Stale rozmyślałem, jak nakarmić załogę. I znalazłem rozwiązanie. Przed załadunkiem zobaczyłem na rampie pusty zapasowy zbiornik paliwa. Zabraliśmy go i wypełniliśmy gazoliną. Przy kranach z gazoliną nie było żadnej kontroli. Ukryliśmy zbiornik pod brezentem, nadając jego zawartości handlową markę »nafta«. I dzięki tej nafcie moja załoga wreszcie najadła się do syta. Przez całą drogę na front wymienialiśmy gazolinę na śmietanę, twaróg, mleko i chleb. Chłopcy odżyli, wstąpiła w nich nowa energia”⁴⁰.

Wkroczenie armii sowieckiej na przedwojenne tereny II Rzeczypospolitej zimą 1944 r. zmieniło *in plus* sytuację czerwonooarmistów i zarazem pozwoliło im na rozwinięcie organizacyjnej inicjatywy: „Na terenie Polski było zdarzenie, które zapadło mi w pamięć. Zatrzymaliśmy się, weszliśmy do jakiegoś domu na posesję. Polka zaczęła krzyżeć: »Giermaniec wszystko zabrał, niczego nie ma. Wszystko zabrał!«. Kazałem mechanikowi-kierowcy, żeby skręcił wóz armatą w stronę budynku. Kobieta, jak tylko zobaczyła lufę, zaczęła mówić inaczej: oj panie, wszystko mam! I słoninę, i jajka, i bimber!”⁴¹.

Chociaż Kresy Wschodnie II RP nie należały do najbogatszych regionów, to jednak pomimo niemal dwuletniej sowieckiej i trzyletniej niemieckiej okupacji Rosjanie mogli tu liczyć na zdobycie podstawowych produktów. Nie inaczej wyglądało to na innych terenach – nierosyjskich, na które wkraczała Armia Czerwona: „Zatrzymaliśmy się we wsi. Pluton zwiadu żywił się ze swojego kotła. Sami sobie gotowaliśmy jedzenie. Rano, kiedy wstaliśmy, widzimy, biega nieduży, pstrokaty prosiak. Chłopaki chcieli go zapędzić do stodoły, złapać i zabić, ale to im się nie udawało. Akurat wyszedłem na ganek

³⁹ *Ibidem*, s. 120–121.

⁴⁰ Wywiad z J.E. Degieniem [w:] *Przeciw panterom i tygrysom...*, s. 136.

⁴¹ Wywiad z P.P. Kuleszowem [w:] *Przeciw panterom i tygrysom...*, s. 55. Wkraczanie Armii Czerwonej na tereny nierosyjskie wiązało się także ze znaczną liczbą gwałtów popełnionych na mieszkankach tych obszarów, zob. A. Beevor, *Druga wojna światowa*, tłum. G. Siwek, Kraków 2013, s. 856–857; A. Seaton, *Wojna totalna...*, s. 684, *passim*; J. Thorwald, *Wielka ucieczka*, tłum. A. Bandurski, J. Szczaniecka, Kraków 1995, s. 57, 71.

i Kucekoń krzyknął do mnie: »Zekien, dawaj automat!«. Wziąłem automat i zastrzeliłem prosiaka⁴².

„Organizowanie” było też często związane z poszukiwaniem alkoholu. Choć w armii rosyjskiej wydawano pewne ilości spirytusu i wódki, to jednak dla Rosjan niemal zawsze było to za mało: „Ten, kto był na pierwszej linii, w zasadzie nie krzywdził miejscowej ludności i oni do nas nieźle się odnosili. [...] Rzecz jasna, szukaliśmy za pomocą wyciorów schowanych zapasów, wykopywaliśmy je i oczywiście, zjadaliśmy. Bez tego się nie obejdzie. Miałem taki przypadek, że straciłem dwóch ludzi, za co o mały włos nie trafiłem pod sąd. [...] Dowódca powiada: »Przyszli z pułku dwaj zwiadowcy z radiostacją. Weź ich i idź na skraj tego tam miasteczka, nawiąż łączność z dowódcą batalionu piechoty«. Doszliśmy do miasteczka, przeszliśmy przez nie. [...] Zwiadowcy, chłopaki trochę rozpuszczone, namawiają: »Chodź, zajrzemy do tego domu, znajdziemy bimber, kielbasę. Wiemy, gdzie oni wszystko chowają. Wypijemy i pójdziemy«. Podałem się pokusie. Weszliśmy do domu, oni raz dwa zagląдают do pieca – wyciągnęli bimber, ze strychu przytaszczyli kielbasę i chleb, zesłaliśmy do piwnicy, usiedliśmy i jemy. Oni piją, ja nie. Zaczęło zmierzchać, pogoniłem ich: »Chłopaki wystarczy, już ani łyka, macie dosyć«. – »Idziemy!«. [...] Wyjrzałem przez okno – na podwórzu stoi niemiecka kuchnia – Niemcy już weszli! Nasz batalion dał nogę. [...] Wydostałem się przez piwniczne okienko i czołgam się po grządkach. Chłopaki za mną. Doczołgaliśmy się do stodoły, tylko wlałem na nią – seria w moim kierunku. Spadłem na drugą stronę. Na podwórzu rozpoczęła się piekielna strzelanina. Poczekaliśmy trochę – chłopaków nie ma. Cóż poszedłem dalej sam⁴³.

Imprezy zakrapiane alkoholem nie były niczym nadzwyczajnym zarówno po stronie niemieckiej, jak i rosyjskiej. Niekiedy była to ilość symboliczna, jak podczas ceremonii ukończenia szkolenia piechoty opisanej we wspomnieniach Guya Sajera: „W połowie lipca, na kilka dni przed walkami o Białgorod, dowodzący obozem F kapitan mianował nas na żołnierzy piechoty. [...] A potem stał się cud! [Kapitan – T.B.] Fink wydał polecenie, by wszystkim żołnierzom rozdać po kubku wyśmienitego wina. Budzący szacunek kapitan wznosił wraz z nami naczynie przy akompaniamencie gromkiego: Sieg Heil! Następnie każdemu uściśnął dłoń, dziękując nam i zapewniając, że również z siebie jest zadowolony, bo wysłała do dywizji dobrych żołnierzy⁴⁴.

Niekiedy fetowano drobne uroczystości, jak urodziny czy otrzymaną przepustkę: „12 grudnia [1941 r. – T.B.] nasz szef ma urodziny. Razem ze Stabanem mamy wiele pracy. O godz. 7.45 zbiórka kompanii, stół z podarunkami, śpiewy. W tym czasie nakrywamy stół. Jest kawa ziarnista, ciasta od kompanii, 2 torty, butelka koniaku itd. Na obiad jest kaczka i kura. My też dostajemy po kawałku. O godz. 15 przychodzi plut. Korps. Przynosi kawę, ciasto, kanapki. Zostaje do godz. 18. Szef przyjmuje gratulacje

⁴² Wywiad z Z.U. Adilbiekowem [w:] *Przeżył jeden ze stu...*, s. 181. Przytoczona relacja pochodzi z walk na Węgrzech.

⁴³ B.W. Nazarov [w:] *Podwójny żołd...*, s. 94–95.

⁴⁴ G. Sajer, *Zapomniani żołnierz*, tłum. J. Kortas, Gdańsk 2003, s. 184.

od wszystkich oficerów. Później kawałek tortu i koniak. Wieczorem jeszcze raz kaczka od kompanii. To był piękny dzień”⁴⁵.

Oczywiście i po stronie rosyjskiej wykorzystywano różnego rodzaju okazje do świętowania, choć trzeba przyznać, że tu alkohol lał się większym strumieniem: „Awansowałem na kapitana i zostałem wyznaczony na stanowisko dowódcy kompanii dywizyjnego zwiadu. Dopiero co ukończyłem 19 lat, a już byłem kapitanem! Powiedziałem starszynie: »Słuchaj, zgodnie z rosyjskim obyczajem trzeba to oblać. Wszystko będzie przygotowane. O czym tu gadać?!«. Starszyna ucztę zorganizował. Zaprosiłem, jak pamiętam, dowódcę jednego batalionu, no i trzech moich oficerów z plutonu zwiadu. [...] Starszyna oprócz przydziałowych racji przyniósł duży talerz z plasterami miodu i pół dwudziestolitrowego gąsiora bimbru”⁴⁶.

Przytoczone powyżej fragmenty z różnego rodzaju źródeł o charakterze opisowym pokazują, jak ważne były dla służących na froncie żołnierzy kwestie zaprowiantowania i dostępność używek. Jedną z najbardziej przekonujących jest relacja Brunneggera ze „zdobycia” magazynu w Charkowie. W obliczu cierpienia, napięcia i w stanie nieustannego zagrożenia życia jadło i napitek miały niebagatelne znaczenie, nie tylko dla odbudowy sił fizycznych, ale także dla morale walczących oddziałów.

Można się także pokusić o nieco szerszą refleksję dotyczącą materiału opisowego jako źródła wiedzy historycznej. Chociaż nauka jedynie z pewnymi zastrzeżeniami toleruje tego rodzaju źródła, to nie sposób zaprzeczyć, że bywają one nieocenionym, niejednokrotnie jedynym materiałem umożliwiającym badanie życia codziennego opisywanej epoki czy jej mniejszego wycinka. Tego typu źródło, pomijając jego mankamenty, daje przecież wgląd w codzienne troski, z jakimi przychodziło zmagać się przeciętnym śmiertelnikom, w czasie gdy wokół nich rozgrywały się „wielkie historyczne wydarzenia”. Warto zatem sięgać po różnego rodzaju relacje, albowiem nader często opisują mioną rzeczywistość na takich płaszczyznach egzystencji, o które trudno w archiwaliach czy opracowaniach. Materiał tego rodzaju może więc ułatwić historykowi zrozumienie zjawisk, które w pierwszym momencie mogą się wydawać niejasne, oraz zdecydowanie poszerzyć perspektywę badawczą.

Summary

His article concerning issues connected with victuals and stimulants for soldiers in the Eastern Front in the years 1941–1945. The text is based on the analyzes of stories, diaries and memories of both sides fighting on the east during the II World War. Relying on such data author tried to address incredible width subject matter aiming to show how important was the access to food, tobacco and alcohol for the soldiers.

⁴⁵ W. Kubik, *Przeżyłem...*, s. 119.

⁴⁶ N.A. Czernow [w:] *Przeżył jeden ze stu...*, s. 200.